



Zamów prenumeratę



Dzika przyroda jest niezbędna - z Waldemarem Czechowskim rozmawia Dariusz Matusiak

Dzika przyroda jest niezbędna - z Waldemarem

Czechowskim rozmawia Dariusz Matusiak

Jesteś twórcą projektu artystyczno-ekologicznego Eko-Art-Village, w ramach którego odbywają się corocznie warsztaty bioregionalne dla dzieci i młodzieży w małej suwalskiej wiosce Stabieńszczyzna. Czy mógłbyś opowiedzieć o swojej drodze życiowej, która Cię zaprowadziła na Stabieńszczyznę?

Waldemar Czechowski: To, że tu jestem, jest spełnieniem marzeń mojego pokolenia. W latach 60. i 70. powszechna była tendencja ucieczki w Bieszczady, gdzie można było na swojej farmie hodować konie, oderwać się od miasta, być blisko grupy przyjaciół, z którymi chciałoby się żyć i współpracować. Było to marzenie stworzenia społeczności będącej nowym wzorcem grupy przyjacielskiej, grupy wsparcia... Ot coś, co później, po latach Wacek Sobaszek pięknie nazwał "niszą kulturową".

Z moimi starszymi braćmi wyjeżdżałem wtedy na Mazury, gdzie byliśmy odcięci od cywilizacji i gdzie oprócz wody, powietrza i ziemi nie było nikogo. Natomiast w moim rodzinnym Będzinie była tradycja śpiewu, kabaretu i spotkań związanych z cyklami przyrody, przywitania wiosny i zimy. Miłość do przyrody i wolności były początkiem, ziarnem tego, co później się we mnie rozwijało jako impuls i drogowskaz: "Jak żyć".

W czasach, gdy byłem w szkole plastycznej i muzycznej zaczęło to małe ziarno Imagewzrastać. Później, w szkole filmowej jako operator wybierając swoją dalszą drogę, postanowiłem zostać dokumentalistą i zająć się etnografią, szukać prawdy o życiu u starych ludzi, którzy są mędrkami przekazującymi swą wiedzę drogą ustną. A więc wybrałem! To mnie dalej pokierowało ku buddyzmowi i ku Indiom. Byłem tam pięć razy. Jest to "moja" podróż na Wschód, za Jungiem, Hessem, w poszukiwaniu korzeni własnej duchowości. Człowiek Zachodu zawsze sięgał ku Wschodowi, tak jak człowiek ułomny marzy za pełnią. To, co tutaj robimy w "Eko-Art-Village" na Stabieńszczyźnie jest próbą przywracania harmonii światu, który pędzi na złamanie karku. Zapraszamy naszych gości do wspólnego bycia razem, pracy, przyjaźni i współtętnowania z przyrodą. Codzienne nasze prace edukacyjne z dziećmi, wieczorem, gdy jesteśmy już sami - kończymy rytuałem - ogniskiem. Jest to czas rozmów intymnych, istotnych. Patrzymy w gwiazdy, oddychamy przyrodą, ładujemy swoje akumulatory energii. Ludziom z miasta nie jest dane w sposób pełny przeżywanie pór roku, nagłych zmian w przyrodzie - ulew, gradu, piorunów, ciemności w lesie - człowiek "miejski" po prostu się tego wszystkiego boi.

Twoje doświadczenie w pracy reżyserskiej skłania mnie do pytania o wizję świata kreowaną obecnie przez mass media. Czy jest w niej miejsce na problemy związane z przyrodą?

W. Cz.: Jest rzadkością, aby wśród ludzi z tej branży były osoby, które rozumieją czym jest przyroda. Telewizja nie jest zainteresowana tematami ekologii, przyrody opisywanej jako podmiotu i ważnej sfery codzienności z życia człowieka. Można tu nawet mówić o hipokryzji, gdyż z jednej strony mówi się, że promowane są w niej tematy ekologiczne, prospołeczne. Na przykład robi się program "Małe ojczyzny" i gdy jest on już w pełni rozkręcony, dostaje I nagrodę Rady Programowej TVP S.A (maj 2001), to nagle znika z anteny! Dlaczego? Gdyż trwa walka o czas antenowy. Dla jakich programów? Mówi się, że widz potrzebuje rozrywki, kultury masowej. Redaktorzy naczelni mówią, iż tworzy się programy o poszukiwaniu korzeni kultur etnicznych i narodowych, ale to są słowa. A prawda jest taka, że telewizja kokietuje, chce się przypodobać i idzie na łatwiznę. Leci na lep kultury masowej sprowadzanej z Zachodu. Reality show jest najlepszym przykładem, w jaki sposób wypreparowany i wymodelowany obraz świata i człowieka może służyć konsumpcjonizmowi. A jeśli chodzi o ekologię i głębsze korzenie duchowości człowieka, które sięgają na przykład do przyrody, to tego praktycznie w telewizji nie ma. W całej mojej pracy filmowej jeśli oferowałem filmy o tematyce etno-ekologicznej nigdy nie udało mi się przebić z takim projektem. Tak naprawdę w telewizji następuje ucieczka od wartości duchowych, kulturowych i przyrodniczych a promuje się wyłącznie kulturę masową, miasto i monokulturę.

Wróćmy jednak na Stabieńszczyznę. Miejsce gdzie odbywają się warsztaty położone jest nad jeziorem Białym, gdzie żyje wiele dzikich zwierząt. Jakie wartości dostrzegasz w dzikiej przyrodzie?

W. Cz.: Dzika przyroda to przestrzeń życiowa, która dla człowieka jest niezbędna. Jedną z najważniejszych sfer, którą powinniśmy zachować i chronić to dzika, pusta przestrzeń bez dróg asfaltowych i słupów telefonicznych. Taka przestrzeń gdzie jak np. w teatrze Petera Brooka, czy u Grotowskiego sfera kultury styka się z naturą w sposób idealny (w moim osobistym doświadczeniu płynie to z Teatru z Węgajt). Mówiąc o dzikiej przyrodzie warto również powiedzieć o wartościach płynących z różnorodności dźwięków, przestrzeni, krajobrazów, a także wszystkich żywych istot zamieszkujących ten świat.

Skąd wynika więc konflikt w naszej cywilizacji pomiędzy kulturą a naturą?

W. Cz.: W kulturze Zachodu zawsze istniała antynomia. Kultura i natura były sobie przeciwstawiane. Człowiek Zachodu musiał (?) walczyć z przyrodą. W Biblii można przeczytać słowa: "Czyńcie sobie ziemię poddaną". Czy jest to jednak usprawiedliwienie i przyzwolenie na eksploatację przyrody? Przeciwnieństwem tego jest wspaniała filozofia Indii, która mówi "Zostaw ziemię swoim wnukom taką, jaką zastałeś po swoich dziadach". To jest zupełnie inna strategia działania niż strategia Europejczyka, który eksploatuje ziemię, aby wydobyć z niej jej skarby, napędzające "postęp", rozwój cywilizacji technicznej.

Jakie były Twoje ścieżki poszukiwań kulturowych podczas robienia filmów o duchowości uosobionej w przyrodzie?

W. Cz.: We wszystkich cywilizacjach i epokach historycznych istniała potrzeba poszukiwania przewodników i mistrzów duchowych. Czy było to doświadczenie wizji, jak miało to miejsce np. u Indian, w społecznościach ustnego przekazu, czy też był to buddyzm, taoizm, chrześcijaństwo lub sufizm, zawsze istniała tam wielka tradycja mistrzów duchowych, drogowskazów dla ludzi i cywilizacji. Posłużę się przykładem teatru, ponieważ uczestniczyłem jako dokumentalista w pracy różnych formacji teatralnych. W Polsce i Europie ważne były doświadczenia "Laboratorium" Jerzego Grotowskiego, które nawiązywało do poszukiwań źródeł teatru w kontaktach z kulturami tradycyjnymi, wiejskimi, a także do wypraw w przyrodę. Te poszukiwania korzeni w kulturach tradycyjnych prowadziły w prostej linii do wiejskich mistrzów śpiewu, którzy przechowali umiejętność starodawnych technik śpiewaczych czy sztuki mówienia, które były jednocześnie ścieżką duchową. Jest to podobna droga do tej, która występuje u Indian Ameryki Północnej, w buddyzmie mahajany - (śpiewu dwugłosowego), w Europie Wschodniej śpiewu alikwotowego, czy u Skandynawów i Eskimosów zaśpiewu jojk. Obecnie, jeśli mówimy o poszukiwaniach kultury duchowej, to teatr jest chyba jedną z najważniejszych dyscyplin. Tę ścieżkę poszukiwań kontynuują wciąż w Polsce m.in. Teatr "Gardzienice", Ośrodek "Pogranicze - sztuk, kultur i narodów", Fundacja "Muzyka Kresów", Teatr Wiejski "Węgajty". We wszystkich tych formacjach istnieje pojęcie "wyprawy". Wyprawy po pieśń, po korzenie gestu, po doświadczenie na styku przeżycia transowego i mistycznego, inspiracji kultury w naturze. Nawiązując do tych doświadczeń obecnie wraz z gronem moich przyjaciół tworzymy podwaliny pod projekt Wioska Artystyczno-Ekologiczna ("Eko-Art-Village") na Stabieńszczyźnie.

Czy w swoich poszukiwaniach spotkałeś jakieś szczególne osoby, przewodników, którzy tworzyliby pomosty pomiędzy kulturą i naturą na naszym rodzimym gruncie?

W. Cz.: Tak, od wielu lat taką osobą jest dla mnie Stanisław Vincenz - pisarz, filozof, znawca 14 języków i wszystkich przekładów Homera, Platona i Arystotelesa, piewca platońskiej idei "peitho" - perswazji. Na Huculszczynie był orędownikiem dialogu pomiędzy kulturami wielu narodów. Był wspaniałym znawcą gór i przyrody. W swojej tetralogii "Na wysokiej połoninie" w sposób genialny opisuje cywilizację pasterską, gdzie doświadczenia człowieka wpisują się w całościowy obraz przyrody. Porównać można by ten huculski epos chyba jedynie do fińskiej "Kalewali". Ostatnio spotkałem literaturoznawcę, miłośniczkę przyrody piszącą pracę naukową o S. Vincenzie, która powiedziała, że Vincenz precyzyjnie opisał tam odgłosy ponad 40 gatunków ptaków zamieszkujących Karpaty. Sam pisarz, choć mało znany w Polsce, jest przewodnikiem duchowym dla wielu osób ze środowisk sztuki i teatru. Może to właśnie on stanie się odkryciem dla wielu jako rzecznik dialogu między kulturą a ginącą dziką przyrodą?

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Image

Stabieńszczyzna, dn. 06.08.2001 r.

Waldemar Czechowski

Urodzony w 1952 r. w Sosnowcu. Ukończył Liceum plastyczne i Średnią Szkołę Muzyczną w Katowicach a następnie Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi. Od 1970 do 2000 r. brał udział w 5 wyprawach filmowo-etnograficznych do Indii i Tybetu. Autor licznych filmów dokumentalnych dla I i II Programu Telewizji Polskiej: 12 filmów z podróży na Wschód, 10 filmów dla programu "Małe Ojczyzny" i telewizji edukacyjnej, 3 filmy o prof. Andrzeju Strumille i Suwalszczyźnie, film o Stanisławie Vincenzie). Współpraca dokumentacyjno-filmowa z Ośrodkiem Praktyk Teatralnych "Gardzienice", Fundacją "Muzyka Kresów", Teatrem Wiejskim "Węgajty" - 7 filmów, oraz Ośrodkiem "Pogranicze - sztuk, kultur i narodów" - 6 filmów.